

Marja Rasputin — pogromczynią tygrysów

Córka człowieka, który zgubił Rosję, występuje w cyrku

W jednym z cyrków amerykańskich czołowym programem jest występ pogromczyń tygrysów — Marji Rasputin. Marja Rasputin twierdzi, że jest córką słynnego Rasputina, który, jak wiadomo, był niekoronowaną władzą Rosji. Czy jest nią w istocie, czy też przyznaje się do tego pokrewieństwa w celach reklamowych — nie wiadomo. Bądź co bądź jest to postać interesująca i Marja Rasputin jest w dalszym ciągu dla Ameryki sensacją, a dziennikarze amerykańscy czytają na każdą okazję z wielką uwagą.

Właśnie w tych dniach współpracownik jednego z dzienników poświęcił jej osobie cały artykuł.

KOBIETA I BESTJE

Na olbrzymiej arenie, w wielkiej klatce z grubych żelaznych prętów, przeciągają się leniwie przegowane żółto-czarne tygrysy. Wśród nich drobna postać kobieca w żółtej, przybranej złotem sukni, matowym, trochę schrypniętym głosem rzuca słowa komendy, słowa używane przez wszystkich trenerów cyrkowych. Zwierzęta ociągają się i głucho pomrukuje, powoli posłusznie spełniają rozkazy. Przy drobnej, niskiej postaci Marji Rasputin tkwi mały człowieczek w egzotycznym stroju. To jej pomocnik, który z rewolwrem w ręku czuwa nad bezpieczeństwem pogromczyń, powoli posłusznie spełniają rozkazy. Przy drobnej, niskiej postaci Marji Rasputin tkwi mały człowieczek w egzotycznym stroju. To jej pomocnik, który z rewolwrem w ręku czuwa nad bezpieczeństwem pogromczyń, powoli posłusznie spełniają rozkazy.

Obawy są uzasadnione, gdyż przed paroma dniami jeden z tygrysów rzucił się na Marję Rasputin i poranił ją dotkliwie.

Wśród pomruków zwierząt Marja Rasputin szybko przebiega klatkę, ustawiając stołki, huśtawki, wielkie piłki — zwykłe rekwiizyty, służące do tresury. Zbliża się koniec popisu. Mała, drobna kobieta, która mówi, że jest córką Rasputina, wyciąga się wśród cielsk tygrysów. Chwila ciszy, potem oklaski. Kobieta w żółto-złotej sukni kłania się i wraca do swojej garderoby.

Tam czeka na nią mała dziewczynka z albumem i prosi ją o autograf. W Ameryce w dalszym ciągu modne jest zbieranie autografów i może ma-

łej dziewczynce z Nowego Jorku powiedział ktoś, że warto jest mieć autograf córki człowieka, który zgubił Rosję. A może poprostu małą dziewczynkę z Nowego Jorku zaczarowała trochę ta niesamowita postać nieuleknionej pogromczyni.

MÓJ OJCIEC NIE BYŁ HIPNOTYZEREM

Amerykańskiego dziennikarza, który zgłosił się po wywiad, Marja Rasputin przyjmując w swojej garderobie. Jakżeż wygląda zbliżająca się do kobiety? Jest drobna i szczupła, ma złocisto-brązowe włosy, które zwijają się w grube loki. Ma duże błyszczące oczy, cienkie orli nos, który, jak twierdzi amerykański dziennikarz, odziedziczyła po swoim ojcu. Jej wąskie usta, ładnie wykrojone, rozchylają się co chwila w uśmiechu, ukazując śnieżną biel zębów.

Samozwańca, czy prawdziwa Marja Rasputin z oburzeniem mówi o nakreślonym w roku ubiegłym w Ameryce filmie o jej ojcu. Był to słynny film, w którym główne role grała słynna aktorska rodzina Barrymore'ów. Marja Rasputin twierdzi, że film był jednym wielkim kłamstwem i że ojciec jej nigdy nie był hipnotyzerm, nigdy nie trudnił się leczeniem zapomocą hipnozy.

— Posiadał poprostu wielką, niezachwianą wiarę. Ta wiara dawała mu moc, wielką moc i w ten sposób uzyskiwał przewagę nad ludźmi słabymi.

DLACZEGO JUSSUPPOW ZABIŁ?

— Jakże stosunki łączyły ojca pa- ni z ks. Jussupowem? — rzuca pytanie dziennikarz.

— Mój ojciec kochał ks. Jussupowa — mówi Marja Rasputin. — Lubił mówić, że to on zabił mojego ojca. Dlaczego to zrobił? Nie wiem. Był codziennym gościem w naszym domu. Przyjaźnił się z moim ojcem i często całowali się serdecznie. Teraz ludzie mówią, że to Jussupow go zamordował. Nie wiem dlaczego.

Oczy Marji Rasputin płoną dziwnym ogniem. Mówi głosem schrypniętym, histerycznym. Może naprawdę jest córką Rasputina, a może poprostu zgrywa się przed amerykańskim dziennikarzem.

Opowiada dalej. Mówi o tym, że car i caryca okazywali wiele dobroci i łaskawości zarówno jej ojcu, jak i jej.

— Byli dla nas tak dobrzy, jak tylko dobrzy być mogą ojciec i matka. Rozumieli i cenili mojego ojca. Cenili jego dobroć i mądrość, która potrafiła mu zjednać zarówno panujących, jak i ludzi najprostszych. Czy pan wie, że chłopcy rosyjscy przepadałi za moim ojcem? Nie dziwnego. Mój ojciec sam był chłopcem i zawsze kochał ziemię i tęsknił do niej.

GWIAZDA CYRKU

— Co spowodowało, że wstąpiła pani do cyrku?

Kobieta, która nazywa siebie Marją Rasputin opowiada o tym, jak to po wybuchu rewolucji i po śmierci ojca musiała opuścić Rosję. Postanowiła za wszelką cenę zdobyć samodzielność i zarabiać na siebie. Pożętkowo występowała jako rosyjska tancerka. Potem zaangażowano ją do

cyrku, gdzie była woltyżerką. Potem jeszcze tresowała konie i kuce. A teraz jest pogromczynią tygrysów. Co będzie dalej? Któż może wiedzieć, co przyniesie czas i życie.

— Kocham zwierzęta i tresowanie ich nie jest rzeczą tak trudną, jakby się zdawało. Zresztą — dodaje ze smutnym uśmiechem Marja Rasputin — mam dwoje dzieci i muszę zarobić na ich utrzymanie.

Dzieci uciekają

do filmu i teatru

W ciągu czterech ostatnich miesięcy Armia Zbawienia w Nowym Jorku zajęta była odszukiwaniem 238 zaginionych osób. Wśród zgłoszeń o zaginionych było 100 zgłoszeń o zaginionych dzieciach. Trzeba zaznaczyć, jak donosi „New - York - Herald”, że nigdy

dotychczas ucieczki dzieci nie były zjawiskiem tak rozpowszechnionym. Większość małych zbiegów nie została dotychczas odnaleziona, a motywem ich ucieczki jest przeważnie chęć dostania się do wytwórni filmowych lub do teatru.

B. kombatancki Anglii jadą do Niemiec

Znamienne przemówienie ks. Walji

Na odbytym wczoraj w Londynie dorocznym zjeździe b. kombatanów, zorganizowanych w t. zw. „Brytyjskim Legionie”, znamienne przemówienie wygłosił honorowy prezes brytyjskiego legjonu, następca tronu ks. Walji.

— Gdy przed kilku dniami rozmawiałem z prezesem brytyjskiego legjonu — oświadczył ks. Walji — wystąpił on z pomysłem, który przypadł mi do gustu, a mianowicie, aby przedstawiciele legjonu udali się w przyszłości z wizytą do Niemiec. Wydaje mi się, że nie istnieje organizacja ludzi bardziej odpowiednia do wyciągnięcia ręki przyjaźnej do Niemiec, aniżeli my, byli kombatan- ci, którzyśmy w wielkiej wojnie

przeciwko nim walczyli i to wszystko puścili w zapomnienie.

To oświadczenie ks. Walji zostało przez zgromadzonych b. kombatanów przyjęte z wielkim entuzjazmem. Po konferencji z zarządem legjonu brytyjskiego ujawniono, że poczynione już zostały przygotowania do wizyty w Niemczech przewodniczącego rady wykonawczej mjr. Godley'a i b. przewodniczącego, a obecnie członka rady wykonawczej płk. Grosfieldea. Udadzą się oni w najbliższych tygodniach do Berlina jako oficjalni reprezentanci legjonu brytyjskiego, celem wysondowania jak została przyjęta w Niemczech licniejsza delegacja legjonu.

Od Administracji

Prosimy p. p. prenumeratorów o wpłacenie prenumeraty na miesiąc lipiec. P. p. prenumeratorów, z legających z opłatą prenumeraty prosimy o wpłacenie należności do dnia 25 b. m., aby uniknąć przerwy w otrzymywaniu dziennika.



Zanik i przerost

Niedawno sąd rozpatrywał sprawę pewnego sierżanta oskarżonego o niesubordynację oraz zażalenie w ordynarnych słowach najniższych dostojników państwowych i swoich bezpośrednich przełożonych.

Proces odskonił prawdziwie podłoże sprawy. Poddano sierżanta badaniu psychiatrycznemu, przyczem wyszło na jaw, że cierpi on na zanik gruczołu grasicowego, który neutralizuje w organizmie ujemne skutki alkoholu.

Sąd uznał, że sierżant nie zdawał sobie sprawy ze swoich słów, działając w stanie niepożytecznym, wykluczającym karalność. Ogłosił zatem wyrok uniewinniający.

Należy z podziwem podkreślić wspaniały rozwój medycyny, która dziś już potrafi wytłumaczyć coraz więcej podobnych zjawisk. W podobnym wypadku przedwojennym Moskałe przytoczyliby swoje stare przysłowie „Co trzeźwy ma na myśli, to pijany na języku” i wsadziliby do paki Boga ducha winnego sierżanta. Moskałe byli bowiem ciemni i nie znali jeszcze tajemnic gruczołu grasicowego, które mamy nadzieję nie są za-

rażliwe.

Dowiedziawszy się o tej niemiłej sprawie, odczułem lekki atak hipocondrii.

— A jak wygląda mój gruczoł grasicowy? — zadałem sobie pytanie. — Czy jest aby zupełnie w porządku?

Obawy moje mają nawet pewne uzasadnienie, bo kiedyś upiwszy się jak nieboskie stworzenie, począłem w przystępie pijackiego szału, wychwalać panujące obecnie stosunki. W nieskładnych słowach posypały się moich ust podniebne panegiriki pod adresem różnych grubych ryb. Wygłaszałem je z taką emfazą, że aż przechodnie zatrzymywali się na ulicy i spoglądali na mnie z niepokojem.

— Wy cacane milaski moje najśłodszego! — wołałem w szale. A żeby was nagła i niespodziewana radość zalała! — wołałem pod adresem tych panów. Figury wielmożne i dostojne, dyrektorki wy moje jedyne! Żebyście też wiedzieli jak mam was głęboko w poszanowaniu!

Takie i t. p. frazesy wykrzykiwałem w stanie zupełnej niepożyteczności. Zaczynam się tedy mocno obawiać, czy nie cierpię przypadkiem na przerost gruczołu grasicowego. Jeżeli jeszcze raz mi się coś podobnego przytrafi, pójdę natychmiast do specjalisty.

Jur.

3-letnie bobo

waży 59 kg.

Państwo Bowles w Anglii mogą się poszczycić niezwykłą wagą swojej pociechy. Ich jedyny synek, imieniem Leslie, jest chyba jedynym dzieckiem na świecie, które w wieku 3 lat osiągnęło niezwykłą wagę — 59 kilogramów. Mały Leslie już od pierwszych chwil swego życia zdradzał tendencję do niezwykłej tuszy. W pierwszym miesiącu swego życia ważył 4 kg., w trzecim miesiącu 8 kg., a kiedy ukończył rok, waga jego dosięgała 25 kg.

Leslie Bowles poza swoją niezwykłą tuszą, jest dzieckiem zupełnie normalnym, inteligentnym i zdrowym. Jedynym smutwie- niem jego rodziców jest to, że Le-

sie nie chodzi jeszcze, gdyż nadmierny ciężar nie pozwala mu utrzymać się na nogach. Ale za to, jeśli mały zabierze się do bokowania swojego ojca, razy zadawane dziecinnymi piastkami są potężne, tak, że szczęśliwy papa przewraca się pod uderzeniem piastki 3-letniej pociechy. Trzeba dodać, że wzrost malca wynosi... 98 cm.

Mimo licznych propozycji, aby małego Leslie pokazywać w cyrku, czy w jakimś teatryku Varieté, rodzice jego, wyzyskując się dobrych zarobków, nie zgadzają się na występy swego jedynaka.

Antoni Marczyński

Zemsta Hindusa

Powieść egzotyczna

— Ha, zatem odkrywca powinien mieć pierwszeństwo, — zdecydował rozbawiony pułkownik. — Pozycję na południowym stoku „Małego Everestu” zajmie kapitan Terrance ze swoją baterią.

Wyznaczone stanowisko zajęli najbliższej nocy, a po kilku dniach Kit Batten zaczął się denerwować. Coś nazbyt spokojnie było na tym skrawku olbrzymiego frontu, który już stęzał, „ustabilizował się” zgrubsz, ale rozbzmiewał wciąż echemi walk pozycyjnych. Nawet w najbliższym sąsiedztwie nikt nie mógł żalić się na bezczynność z lewej strony, koło Dixmude trwał normalny pojedynek artylerji, z prawej, pod Ypres wrzał zawzięty bój. A tutaj, mniej więcej w środku... nie, cisza. Batten nie wzdychał oczywiście do huraganowego ognia, ale trochę pukaniny, trochę zajęcia byłoby mu podziału kojąco na nerwy. Boiem najbardziej niepokoił na froncie właśnie spokój, który zawsze wróżył, że Niemcy przygotowują jakąś niespodziankę. Taką niespodzianką było niedawno temu wysadzenie kilkuset metrowego okopu, przyczem poniosło śmierć cztery tysiące ludzi.

— Djabli wiedzą, czy nasz „Mały Everest” także nie jest podminowany i czy pewnej nocy nie wylecimy w powietrze, jak tamci.

— Nie, Kit, — odparł Walter Terrance, — gdyby kuli podkop, strzelaliby umyślnie jaknajwięcej, aby zagłuszyć odgłosy pracy minierów. Poza tem jesteśmy tu zbyt daleko od Niemców, aby...

— I to racja, a jednak... jednak mam przeczucie, że bosze wypitraszą dla nas coś szczególnie parszywego. Czy wiesz, co mówią Kanadyjczycy?

93)

Dwa bataljony piechoty z Kanady tkwiły w rowach strzeleckich pomiędzy „Małym Everestem”, a sławnym kanałem, na którego drugim brzegu znajdowały się okopy niemieckie. Po tej zaś stronie stykały się z sobą fronty angielski i francuski; na skrzydle odcinaka francuskiego stał pułk turekso, na nagielskim skrzydle właśnie ci Kanadyjczycy, o których wspominał Batten.

— No, co mówią? — spytał Terrance z zainteresowaniem.

— Że każdej nocy słyszą za kanałem podejrzaną brzęczenie jak gdyby tysięcy blaszanych baniek. Napsuli moc rakiet, ale nie ujrzel nic, bo lasek zasłania. A radziłem już dawno skosić go granatami.

— Widziałem najświeższe zdjęcia lotnicze. Porównywaliliśmy je z dawniejszymi i nie stwierdziliśmy absolutnie żadnych zmian.

— Szkoda, że lotnicy nie mogą fotografować w nocy, wtedy napewno wynik byłby inny. Powiadają ci, Walter, kilkanaście salw w te zarośla wyjaśniłyby sytuację, a w każdym razie uspokoiłyby nas wszystkich... Trochę to daleko; ale z tej pozycji doniesie napewno, sprawdzałem na mapie... Kropną?

— Kit, nie bądź dzieckiem. Wiesz przecież, że nie wolno nam oddać ani jednego strzału, a rozkaz to... to rozkaz!

Zdumiewająco jasna definicja, — odburknął ironicznie Batten i poszedł szukać kozła ofiarnego dla swej beznadziejnej złości na sztabowców.

Właśnie przechodził tamtędy oddział sanitariuszy hinduskich, których po kilkudniowym pobycie w okopach kanadyjskich złuzowano. Na czele kroczyl drobny, chuderlawy człowieczek, w okularach pociesznie zjeżdżających mu na czubek nosa. Szedł (o zgrozo!) na bosaka, a buty niósł na ramieniu.

Batten od razu uznał tych ludzi za obiekt odpowiedni do wyladowania złego humoru. Odczekawszy, aż podejda bliżej i będą defilowali u stóp „Małego Everestu”, zaczął pokpiwać z nich głos-

no, a żołnierze z jego baterji każdy dowcip porucznika witali salwą śmiechu.

— Złuzowali ich. Słusznie! W ciągu tygodnia Kanadyjczycy mieli aż dwóch rannych, więc przepracowanym sanitetom należy się odpoczynek.

Hindusi szli w milczeniu, lecz następna zaczepka wywołała pomruk oburzenia w szeregach.

— W dniu wybuchu wojny całe Indie rozbrzmiewały bohater- skiem wrzaskiem tych ochotników, — wołał Batten, — a teraz zadekowali się wszyscy w „Czerwonym Krzyżu”. Tchórze, psia ich mać!

Gdy wrzawa nieco przyćmiała, jakiś młody Hindus zwinął dłoń w trąbkę przy ustach i krzyknął na całe gardło.

— Nie wiadomo, kto jest większym tchórzem; sanitariusz, który dociera aż poza rowy i zasieki, czy zadekowany o sześć mil dalej artylerzysta!

Teraz dla odmiany śmiech rozległ się na dole, a na górze zawrzało. Batten, pragnąc pomóc zniewage, jaka spotkała wszystkich artylerzystów świata, popędził gankiem na dół, by ostro „wziąć do galopu” zuchwaleca, który zresztą już „fasował” nagane od swego zwierzchnika.

— Jesteś zbyt krewki, mój miły. Trzeba było tamtemu wyjaśnić, że nie tchórzostwo skierowało nas pod znak „Czerwonego Krzyża”, lecz jedna z najstarszych zasad naszej religji, wzniosła Ahimsa, która mówi: Nie czynić zła nikomu, nie zabijać, unikać przemocy. Tak uczył Mahavira i Budda i wyznawcy kultu Wisznu i...

Mały, chuderlawy człowieczek był na najlepszej drodze do wygłoszenia dłuższej rozprawy na temat owej Ahimsy, kiedy u wy- lotu podziemnego ganku stanął zasapany Batten.

— Baczność! — wrzasnął. — Kto śmiał nazwać artylerzystów tchórzami, wystąpi!

(D. c. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.65.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.66 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.54 (międzymiastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesujące z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zrząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny: — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSIĘWZIĘCIA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Stowackiego 9, tel. 59; Warszawa, Ogorkowa 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa wraz z cotygodniowym dodatkiem „Literackim „Prosto z Mostu” zł. 2.90 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.90 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal- ty (na wszystkich stronach po 6 szpal- ty) na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł. Lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.